

Widząc lufę wycelowaną w przyjaciela, Chester odczuwa mieszane emocje. Z pewnością dominowały żal i smutek, czego można się spodziewać po zaistniałej sytuacji. Jednak nawet gdyby mężczyzna trzymający broń zdawał sobie sprawę z jego emocji, nie byłyby świadom czego konkretnie żałuje obserwator. Wyraźnie nie wiedział tego ani on, ani dwaj stojący za nim, milczący faceci. Dlatego właśnie w emocjach fałszerza

- Opuść to i odejdźcie – mówi Wiktor, a w jego głosie, tak zazwyczaj twardym i nieznoszącym sprzeciwu, pobrzmiwała rezygnacja.

Zazwyczaj, kiedy ponad dwumetrowy olbrzym o spojrzeniu zimnym jak kosmiczna pustka, każe Ci coś zrobić, po prostu to robisz. Nawet gdyby nie był zakutany w sięgające samej ziemi futro, które zdawało się kilkukrotnie zwiększać jego postać, nadal był to jeden z największych facetów, jakich można spotkać. Wie on jednak, że człowiek z bronią nie posłucha. Najwyraźniej jest całkowicie przekonany, że nawet najgorsze, co może zrobić mu stojący przed nim traper, będzie niczym, w porównaniu do tego, co w przypadku porażki robi mu ten, który go przysłał. Zapewnia mi rację. I Wiktor to wie.

- Wrócisz z nami! Teraz, zaraz i spokojnie. Uciekałeś długo, świetnie zacierałeś ślady, ale Cie znalazłem, udało mi się. Może więc nie jesteś wcale tak dobry.

- A może to Ty wcale nie masz aż takiego szczęścia?

- Heh, zaczniesz mi teraz wmawiać, że tego chciałeś, że specjalnie zostawiałeś ślady, żebym mógł Cie znaleźć? Przemówisz do mojego człowieczeństwa, żebym przejrzał na oczy? Ty, który jeszcze przede mną Widziałeś. Który mogłeś poczuć jego chwałę i moc, jego bezmiar i nieskończoność! Który to wszystko porzuciłeś, zbrukałeś, zbezczęściłeś! Widziałeś wspaniałość, która nas czeka i odwróciłeś się od niej!

Wiktor patrzy na mężczyznę długo. Tak długo, że cisza zrobiła się wyjątkowo niezręczna, nawet jak na sytuację typu lufa-twarz. Fanatyczne uniesienie powoli schodzi z twarzy agresora. Broń mu jednak nawet nie drży. Nie widać, by emocje wpływały na pewność jego

ręki. Tak samo, jak od początku całej rozmowy nie widać emocji na twarzach stojących z tyłu, zakutanych w zimowe płaszcze mężczyzn. Precyzyjnie należało by stwierdzić, że nic na nich nie widać. Chester powoli zaczyna domyślać się, że pewnie już od dawna tak jest. Emocje są dla ludzi. A z obecnych, takiego miana mogą używać tylko trzy osoby. Prawie trzy. I jeżeli sytuacja jak zwykle pójdzie źle, procentowo może być ich jeszcze mniej.

- Nie mówiłem nic o chęci spotkania z Toba – odpowiada w końcu traper – cały czas źle rozumiesz sytuację. Dla Ciebie znalezienie mnie nie jest szczęściem. Masz pecha.

Mówiąc to postępuje dwa kroki do przodu, a poły jego futra ciągną się po śniegu.

- Pojebało cie?! Myślisz że nie strzelę? Pan dał Ci moc, ale nawet Ty nie przeżyjesz postrzału z takiej odległości.

- Wiem że strzelisz. Musisz. A jak nie ty, to twoja „obstawa”. Zastanawiałeś się w ogóle, czemu tu są?

- Mistrza dał mi ich do pomocy.

- „Mistrz” niczego ci nie dał. Jest tylko marionetka jak i Ty. Przysłał ich wasz „Pan”. Żeby cie pilnowali. Bo mimo swojego „bezmiaru i wspaniałości” potrzebuje takich jak ty. On nie rozumie naszego świata, nie zna go i nie chce go znać. Mami takich jak Ty, żeby robili za niego to, czego on nie potrafi. I nie wybacza błędów. Za najmniejsze karze. I właśnie po to oni są z Toba. Jako jego oczy, patrzące, czy wystarczająco oddanie i skutecznie wypełniasz jego szaloną wolę. Jesteś. Tylko. Marionetką. – podkreśla każde z ostatnich słów kolejnym krokiem. Lufa prawie opiera się o jego pierś, góruje on jednak wyraźnie nad trzymającym broń człowiekiem.

- Jeżeli jestem marionetką, to kim Ty jesteś? – odpowiada po chwili mężczyzna. Robi to prawie szeptem, a końcówka jego pistoletu drga nieznacznie, opuszczając się o dosłownie kilka centymetrów.

Jakby był to umówiony sygnał, stojące z tyłu istoty zaczynają krzyczeć, a raczej wyć przenikliwym, wysokim, nienaturalnym głosem.

Już sam ten wizg był ogłuszający, zdawał się wchodzić do głów, zadając ból i paraliżując myślenie. Jednocześnie wyjmują spod płaszczy niebieskawe, pokryte jakby łuskami ręce, w których trzymają pistolety. Nie przestając wrzeszczeć, oddają dwa, prawie równoczesne strzały.

Pierwsza kula trafia w tył głowy stojącego z wciąż uniesioną bronią faceta. W czerwonym rozbryzgu zawartość jego czaszki pokrywa przód futra Wiktora oraz śnieg u jego stóp. Druga trafia w futro trapera na wysokości łokcia i przelatuje dalej, zatrzymując się dopiero na ścianie drewnianego domku za nim.

Chester po czasie przypomni sobie, że w tym momencie zobaczył na twarzy przyjaciela coś jakby uśmiech. Nie był to jednak jeden z tych rzadkich u niego objawów dobrego humoru. To było coś bardzo pierwotnego, dzikiego i szalonego. Gdyby do tej pory nie widział już dość okropieństw, ten uśmiech mógłby śnić mu się po nocach.

Zanim jeszcze dźwięk wystrzałów odbił się echem od okolicznych gór, ponad dwumetrowy kolos rozchylił poły płaszcza. Dwie grube macki wystrzelują w stronę obrzydliwych istot, jednym ruchem wytrącając im broń i owijając się wokół karków, ucinają przeraźliwy wrzask.

Wiktor trzyma w uścisku swoje ofiary niczym wielka ośmiornica i unosił je w powietrze. Chester widzi teraz, jak traper balansuje swoim ciężarem, stojąc na kolejnych dwóch mackach. Przez cały czas zdawał sobie sprawę ze stany przyjaciela, jednak za każdym razem zobaczenia tego na własne oczy przeraża go. Tym bardziej, że ma wrażenie, iż jeszcze większa niż ostatnio część Wiktora nie jest już człowiekiem.

Olbrzym spoglądając w oczy schwytanym przez siebie istotom krzyczy:

- "Y'lahothn'gaath z'krathon gh'thulhi x'na'ranth yr'dhozzoth q'aa!" – po czym zaciska mocniej macki, łamiąc z nieprzyjemnych chrupnięciem karki łuskowatych stworów.

Na polanie, pośród przylegających do morza gór, zapada absolutna cisza.

Kiedy już nieludzkie kończyny jego przyjaciela schowały się na powrót pod zimowym futrem, mniejszy z mężczyzn pyta:

- Co mu powiedziałeś?

Wiktor nieruchomo patrzył się w otwarte, lekko rybie oczy jednego z leżących u jego stóp stworów, po czym odpowiada:

- Że to nie jest już jego świat i że ma spierdalać.

Chester wie, że to nieprawda, a przynajmniej nie cała, ale nie dąży. Pogodził się już z tym, że nie tylko nie zna, ale i nie byłby w stanie zrozumieć całej historii przyjaciela. Tak jak nie rozumiał ani słowa w tym dziwnym, niepokojącym języku, którego nie da się nauczyć, można go tylko Otrzymać.

Pyta za to o coś innego:

- Dlaczego go zabili?

- Bo zwątpił. Stary wymaga niezachwianej wiary. Nawet nie wiary, a posłuszeństwa. Jeżeli nabierzesz jakichkolwiek wątpliwości, przestajesz być użyteczny, a jako taki przestajesz być potrzebny.

- tak jak Ty? – pyta szybko i w połowie pytania wątpi, czy to było taktowne pytanie.

- Tak jak ja.

Znów zapada cisza, która ostatecznie o wiele bardziej pasuje do tych zapomnianych przez ludzi gór.

- A co z drugą kulą, trafił Cie?

Wiktor wyciąga z pod futra rękę. Szczęśliwie jeszcze ludzką, pomyślał Chester. Traper jednak zaczyna podwijać rękaw. W połowie przedramienia zieleje dziura po pocisku. Nie krwawi jednak i zdaje się zasklepić w oczach. Niestety, zasklepia się nieprzyjemną, zielonkawo-niebieską tkanką.

- Do rana na ranie pojawią się łuski – mówi wielkolud, pozornie obojętnie.

- W takim razie lepiej nie machaj nią do ludzi, nie witaj się i podnoś nią upuszczonych przez dzieci cukierków – odpowiada przyjaciel, chcąc rozładować sytuację. Wie jednak, że to nie zadziała. Wiedzieli właśnie na własne oczy, że kończył im się czas.

Obserwująca ich ze znacznej odległości, humanoidalna, pokryta łuską, pąklami i wodorostami istota poczuła coś na kształt zadowolenia. Jej myśli i uczucia już dawno przestały być ludzkie. Nie potrzebowała ich, w końcu żyła tylko po to, by służyć Panu. A teraz służyła dobrze. Znalazła go. Czowała że Pan tego chciał i że zostanie wynagrodzona! Wiedziona na poły instynktem, na poły wolą Przedwiecznego, wskoczyła do wody. Tak będzie łatwiej przekazać wszystko Panu. Panu który spał i czekał od tak dawna. Jednak odnalazł się wygnaniec. I Pan już nie będzie czekał.